

Środowisko w Europie - jest (raczej) lepiej, będzie (raczej) gorzej

W marcu br. ukazał się kolejny raport przygotowany przez Europejską Agencję Środowiska pt. [„Środowisko Europy 2015. Stan i prognozy. Synteza”](#). To niezwykle ważny dokument, który co 5 lat przedstawia kondycję środowiska głównie na obszarze UE oraz formułuje prognozy aż do 2050 roku. Odwołuje się również do globalnych megatrendów, przyjmując założenie, że ziemski ekosystem jest niepodzielny. Lektura raportu nie pozostawia złudzeń: mimo postępu w wielu dziedzinach, bardzo daleko nam do osiągnięcia takiego modelu życia, który określamy mianem zrównoważonego. Autorzy z rozbijającą szczerością piszą: „Trudno nam nawet zrozumieć w tej chwili, co w praktyce oznaczać będzie życie z uwzględnieniem ograniczeń naszej planety”. Niestety, nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się zmienić, co oznacza znaczne ryzyko załamania się usług ekosystemowych oraz dramatycznych zmian społecznych.

Autorzy raportu stanęli przed nie lada wyzwaniem. Z jednej bowiem strony, jako urzędnicy instytucji europejskich, muszą posługiwać się obowiązującą narracją zdominowaną przez kwestie ekonomiczne, gdzie takie sformułowania jak konkurencyjna gospodarka, miejsca pracy czy wzrost gospodarczy wyznaczają priorytety rozwoju UE. Z drugiej zaś strony mają coraz większą świadomość, że system społeczno-ekonomiczny w obecnym kształcie jest nie do utrzymania w kontekście wydolności środowiska, które jest fundamentem rozwoju. Gdy weźmiemy pod uwagę ten konflikt, widać, że wymowa raportu jest stosunkowo radykalna, akcentując konieczność podjęcia zdecydowanie bardziej stanowczych kroków niż te, które wynikają z tak chwytnych haseł, jak np. gospodarka niskoemisyjna czy efektywność energetyczna. Warto przyjrzeć się jednak szczegółowym ustaleniom i wnioskowi, jakie formułują autorzy raportu.

Diagnoza

Od mniej więcej 20 lat UE podejmuje wiele działań zmierzających do poprawy sytuacji środowiskowej. Mamy dyrektywy chroniące gatunki zwierząt, siedliska, regulujące gospodarkę odpadami, wykorzystanie zasobów wodnych czy procesy produkcji rolnej. Przedsięwzięcia te przyniosły realne skutki. W wielu regionach Europy lokalne środowisko jest dziś w tak dobrym stanie, w jakim zapewne nie było od początku epoki uprzemysłowienia. W ciągu kilkudziesięciu lat poprawiła się jakość wód oraz oddychamy mniej zanieczyszczonym powietrzem. Możemy się też pochwalić niższymi emisjami gazów cieplarnianych. Spadły one o 19% od 1990 r., pomimo wzrostu produkcji gospodarczej o 45%. Wiele innych presji na środowisko również uległo ograniczeniu w kategoriach bezwzględnych, przy jednocześnie trwającym wzroście gospodarczym. Zużycie paliw kopalnych spadło, podobnie jak emisja wielu zanieczyszczeń pochodzących z transportu i przemysłu. W ostatnich latach, od 2007 r., całkowite wykorzystanie zasobów UE zmniejszyło się o 19%, mniej też wytwarza się odpadów, a wskaźniki recyklingu poprawiły się w prawie każdym kraju.



Zapora na Skawie. Przykład ogromnej ingerencji w przyrodę, która w założeniu ma rozwiązać problem nie sięgając do jego rzeczywistej przyczyny. Fot. Ryszard Kulik

Na tym jednak dobre informacje się kończą. Okazuje się bowiem, że te pozytywne tendencje nie zmieniają w istotny sposób dramatycznej sytuacji, w jakiej znajduje się środowisko. Pomimo postępów poczynionych w ostatnich latach wiele problemów nadal występuje na dużą skalę w wielkościach bezwzględnych. Na przykład paliwa kopalne wciąż składają się na trzy czwarte dostaw energii w UE, powodując duże obciążenie ekosystemów, gdyż stosowanie tych paliw przyczynia się do zmiany klimatu, zakwaszenia i eutrofizacji.

Pomimo dużego postępu w podejmowaniu działań na rzecz ochrony przyrody, w Europie nie osiągnięto celu powstrzymania utraty różnorodności biologicznej. Bardzo duży udział gatunków (60%) i typów siedlisk (77%) uwzględnionych w raporcie obejmującym lata 2007–2012 pozostaje w niewłaściwym stanie ochrony. Oznacza to wzrost zagrożenia: w przypadku gatunków z poziomu 52% odnotowanego w raporcie 2001–2006, a w przypadku siedlisk z poziomu 65%.

Na większości obszaru kontynentalnej Europy odnotowuje się przekroczenie krytycznych poziomów substancji biogennych powodujących eutrofizację. Szacuje się, że około 63% obszarów ekosystemów w Europie i 73% obszaru objętego siecią obszarów chronionych Natura 2000 było narażone na poziomy zanieczyszczenia powietrza, które w 2010 r. przekroczyły limity eutrofizacji. Wciąż miasta (ale też i mniejsze ośrodki miejskie), szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej, mają powietrze zawierające znaczne ilości pyłu zawieszonego oraz substancji rakotwórczych, takich jak benzo(a)piren. Niestety przodują w tym miasta polskie, z Krakowem na czele.

Mimo poprawy jakości wody wciąż ponad 40% rzek i jednolitych części wód przybrzeżnych dotyczą rozproszone zanieczyszczenia pochodzące z rolnictwa, a od 20 do 25% tych wód jest dotkniętych zanieczyszczeniem ze źródeł punktowych, na przykład z obiektów przemysłowych, systemów kanalizacyjnych i oczyszczalni ścieków.

Morskie i przybrzeżne ekosystemy oraz różnorodność biologiczna znajdują się pod presją w całej Europie, a ich stan jest niepokojący. Dzieje się tak z powodu przełowienia, uszkodzenia dna morskiego, zanieczyszczeń powodowanych przez wzbogacanie w substancje biogenne oraz odpady wyrzucane do morza i hałas podwodny, a także wprowadzanie inwazyjnych gatunków obcych i zakwaszanie mórz. Dramatyczna sytuacja w tym względzie dotyczy przede wszystkim Morza Śródziemnego i Morza Czarnego.

Utrzymuje się znacząca presja na ekosystemy lądowe. Od 1990 r. powierzchnia obszarów miejskich wykorzystywana na cele mieszkaniowe zwiększała się czterokrotnie szybciej niż liczba ludności, a powierzchnia obszarów przemysłowych zwiększała się ponad siedem razy szybciej. Obszary

miejskie stają się w związku z tym coraz mniej zwarte, co ma istotne znaczenie np. w kontekście zmniejszającej się bioróżnorodności.



Tereny podmokłe między Katowicami i Gliwicami. To, co z pozoru bezużyteczne, jest warunkiem naszego przetrwania. Fot. Ryszard Kulik

Istnieją dowody, że zarówno poziomy krytyczne w skali globalnej, jak i regionalnej w niektórych obszarach zostały już przekroczone. Dotyczy to utraty różnorodności biologicznej, zmiany klimatu i obiegu azotu. W niektórych częściach świata ekologiczne granice dla zjawisk takich jak stres wodny, erozja gleby lub wylesianie zostały przekroczone na skalę lokalną lub regionalną.

Podsumujmy: ludzka presja na środowisko nieustannie postępuje, co prowadzi do degradacji usług świadczonych przez ekosystemy. Mimo poprawy sytuacji w wielu dziedzinach, globalnie stan środowiska pogarsza się. Notowana poprawa ma wymiar bardziej kosmetyczny i ograniczony do niewielkiej skali, nie wiąże się bowiem z zasadniczymi zmianami w podejściu człowieka do przyrody.

Przyczyny

Wspomniana presja ma trzy główne przyczyny: wzrost gospodarczy, rosnącą liczbę ludności oraz zmieniające się wzorce konsumpcji. Te trzy czynniki stanowią w istocie jeden element, który można określić jako skłonność coraz większej ilości ludzi do życia charakteryzującego się wyższym standardem. W tym znaczeniu wzrost gospodarczy jest jedynie narzędziem realizacji tego celu.

Jeśli spojrzeć w przyszłość, prognozy demograficzne i ekonomiczne wskazują na ciągły wzrost liczby ludności i niespotykany dotychczas wzrost liczby konsumentów należących do klasy średniej na całym świecie. Obecnie niecałe 2 na 7 miliardów ludzi można zaliczyć do konsumentów klasy średniej. Do 2050 roku liczba ludności na Ziemi osiągnie 9 mld, z czego ponad 5 mld będzie należeć do klasy średniej. Wzrostowi temu będzie prawdopodobnie towarzyszyć intensyfikacja globalnej konkurencji o zasoby i rosnąca eksploatacja ekosystemów. Czy biosfera wytrzyma takie obciążenie? Autorzy raportu stawiają tutaj znak zapytania, choć odpowiedź jest raczej jednoznaczna.

Ważnym kontekstem rosnącej presji człowieka na przyrodę są globalne powiązania ekonomiczne, które z jednej strony utrudniają podjęcie skutecznych działań przeciwstawiających się obecnym trendom, a z drugiej demaskują źródło rzeczywistej (choć i tak dalece niewystarczającej) poprawy sytuacji ekologicznej w Europie. Nawet jeśli notujemy spadek emisji gazów cieplarnianych w UE, to globalnie emisje rosną, za co odpowiedzialni są w dużym stopniu konsumenci w Europie. Szacunki emisji związanych z konsumpcją w Europie wskazują, że europejski popyt napędza wytwarzanie emisji w innych częściach świata. I tak, w 2009 r. emisja dwutlenku węgla związana z konsumpcją

w UE wyniosła 4 407 mln ton, tj. 2% więcej niż w roku 1995. Dla porównania, według szacunków UNFCCC emisja dwutlenku węgla dotycząca produkcji wyniosła 4139 mln ton w 2009 r., tj. 9% mniej niż w 1995 r. Oznacza to, że nasze zadowolenie związane z redukcją emisji gazów cieplarnianych w Europie jest w dużym stopniu nieuzasadnione, gdyż konsumując importowane produkty znacząco przyczyniamy się do wzrostu emisji w innych częściach globu.

Warto podkreślić, że opisywane zjawisko nie dotyczy wyłącznie emisji gazów cieplarnianych. Generalnie duża część presji na środowisko związanej z konsumpcją w UE jest odczuwana poza obszarem UE. W zależności od rodzaju presji od 24% do 56% całkowitego śladu środowiskowego związanego z danym typem presji dotyczy obszarów poza Europą. Przykładowo, ślad związany z użytkowaniem ziemi dla produktów zużywanych w UE dotyczy średnio w 56% obszarów poza terytorium UE. Udział śladu środowiskowego odzwierciedlającego wpływ zapotrzebowania w UE na obszary poza granicami UE w całkowitym śladzie środowiskowym zapotrzebowania UE wzrósł w ciągu ostatniej dekady dla następujących kategorii: użytkowanie ziemi, wody i surowców oraz emisje do powietrza.

Warto w tym miejscu podkreślić, że wysoka konsumpcja per capita, tak charakterystyczna dla europejskiego konsumenta, jest podstawowym podłożem wielu czynników powodujących utratę różnorodności biologicznej. W obecnej, coraz bardziej zglobalizowanej gospodarce, międzynarodowe sieci handlowe przyspieszają degradację siedlisk znajdujących się daleko od miejsca konsumpcji. W związku z tym unijne starania o powstrzymanie utraty różnorodności biologicznej powinny zapewnić, że presje na środowisko nie będą przenoszone do innych części świata, powodując pogłębianie się globalnej utraty różnorodności biologicznej. Niestety, póki co tak się nie dzieje. Dzięki poprawie niektórych wskaźników środowiskowych mamy lepsze samopoczucie, choć widząc to zjawisko w szerszej perspektywie należy uświadomić sobie, jak bardzo poprzez naszą konsumpcję przyczyniamy się do degradacji ekosystemów poza Europą.

Propozycje na przyszłość

UE ma ambicje stania się liderem we wprowadzaniu rozwiązań służących środowisku. Oczywiście motywem jest w tym przypadku konieczność zabezpieczenia odpowiedniego poziomu życia mieszkańcom starego kontynentu. Dzisiaj bowiem już wiemy, choć nie jest to świadomość powszechna, że wzrost gospodarczy jest bezpośrednio i całkowicie uzależniony od stanu usług ekosystemowych. Bez przyrody nie ma gospodarki.



Tereny przemysłowe między Katowicami a Gliwicami. Czas na zmianę. Fot. Ryszard Kulik

Wśród propozycji są takie szandarowe przedsięwzięcia, jak gospodarka niskoemisyjna, efektywność

energetyczna, odnawialne źródła energii czy niska materiałochłonność. Wszystkie one mają na celu minimalizowanie kosztów środowiskowych przy jednoczesnym zapewnieniu możliwości odpowiedniego poziomu życia. To stanowi prawdziwe wyzwanie, gdyż do tej pory nie udało się osiągnąć absolutnego rozłączenia wzrostu wskaźników gospodarczych od kosztów środowiskowych. Widzimy, że to rozłączenie osiągnęło pewien relatywny poziom (np. PKB rośnie szybciej od zużycia energii), jednak chodzi o to, aby rozłączenie było pełne. Znalazło to wyraz w niedawno przyjętym 7. programie działań w zakresie środowiska. Zapewnia on spójne, systemowe ramy dla zwiększania wysiłków społeczeństwa na rzecz osiągnięcia tych celów. Zobowiązuje UE do „pobudzania przejścia na zieloną gospodarkę i dążenia do absolutnego oddzielenia wzrostu gospodarczego od degradacji środowiska”.

W tym miejscu, w moim przekonaniu, ujawnia się słabość wizji rozwoju UE. Chce nam się bowiem wmówić, że można mieć wysoki poziom życia przy jednoczesnym niskim poziomie eksploatacji ziemskich zasobów. Doprawdy nie mogę wyjść ze zdumienia, jak inteligentni i wykształceni ludzie mogą ulegać takiej iluzji. Do pewnego stopnia takie rozłączenie jest oczywiście możliwe w przypadku, gdzie mieliśmy do tej pory do czynienia z rabunkową, nieliczącą się z kosztami gospodarką. Można ograniczyć zużycie energii czy surowców, można lepiej nimi gospodarować i w tym znaczeniu dostać relatywnie więcej za mniej w porównaniu z poprzednimi wskaźnikami. Ale żeby dostać coś za nic – to jest czysta fantastyka zaprzeczająca uniwersalnym prawom rzeczywistości.

Warto też przypomnieć, że istniejące dowody na relatywne rozłączenie częściowo maskują rzeczywisty brak tego rozłączenia. Wydaje się bowiem, że emisje gazów cieplarnianych spadają, choć PKB rośnie, ale ten efekt nie bierze pod uwagę przeniesienia brudnej produkcji za granicę oraz emisji zawartej w rosnącej konsumpcji. Trzeba również dodać, że wzrost PKB w pewnym stopniu związany jest ze spekulacjami finansowymi opartymi na wirtualnych aktywach, co oczywiście nie wpływa na kondycję przyrody. Inaczej mówiąc, to, że możemy mieć więcej przy niższych kosztach środowiskowych, jest dość problematyczne. W tym kontekście koncepcja absolutnego rozłączenia jawi się jako niebezpieczna iluzja.

Co ciekawe, autorzy raportu zdają sobie chyba sprawę ze słabości tego podejścia i w wielu miejscach prezentują zdecydowanie bardziej radykalne przesłanie. Wielokrotnie podkreślają, że efektywność energetyczna czy niska materiałochłonność same w sobie nie rozwiązują problemów środowiskowych. Piszą: „Zwiększenie efektywności gospodarowania zasobami jest niezbędnym warunkiem utrzymania postępu społeczno-gospodarczego w świecie ograniczonych zasobów i zdolności ekosystemów – ale samo w sobie nie jest działaniem wystarczającym. Zwiększenie efektywności stanowi bowiem jedynie informację, że wzrost korzyści przewyższa wykorzystanie zasobów i emisje. Nie gwarantuje jednak konkretnego zmniejszenia presji na środowisko”.

Poprawa efektywności jest często niewystarczająca, by przyczynić się do zmniejszenia presji na środowisko. Potencjalne szanse na poprawę sytuacji poprzez zastosowanie nowoczesnych technologii mogą zostać utracone w wyniku zmian w stylu życia i wzrostu konsumpcji, częściowo dlatego, że poprawa efektywności powoduje zwykle spadek cen produktów i usług. A to sprzyja większej sile nabywczej konsumentów i ostatecznie skutkuje większą konsumpcją. Zjawisko to znane jest jako „efekt odbicia” (*rebound effect*) lub paradoks Jevonsa. Ta tendencja jest wyraźnie widoczna w sektorze transportu. Mimo że w latach 1990–2009 jednostkowe zużycie paliwa i charakterystyki emisji samochodów systematycznie się poprawiały, szybki wzrost liczby samochodów i przejeżdżanych kilometrów uniemożliwiły faktyczną poprawę sytuacji.

Nawet gdyby zmiana miała swoje źródło nie we wprowadzeniu nowych technologii, lecz w zmianie zachowań konsumenckich, to i tak efekty mogą być problematyczne. Załóżmy, że ludzie marnowaliby znacznie mniej jedzenia. To oczywiście przełożyłoby się na mniejszą presję na produkcję artykułów

spożywczych, czyli ostatecznie na mniejsze obciążenie ekosystemów. Ważne jest jednak to, na co konsumenci wydadzą zaoszczędzone pieniądze. Jeśli kupią mniej jedzenia, to może za chwilę polecą gdzieś daleko samolotem na wakacje albo kupią nowy telewizor? Z punktu widzenia środowiskowego taka zmiana nie ma większego znaczenia, ponieważ presja jest w dalszym ciągu znacząca, a może nawet większa niż wcześniej.

To zaś oznacza – jak przyznają autorzy raportu – że w planowaniu przyszłości powinniśmy wyjść poza izolowane problemy związane z efektywnością, technologicznymi innowacjami czy zmianą w zakresie źródeł energii. Zamiast tego należy zająć się w sposób zintegrowany systemami produkcji i konsumpcji, które zaspokajają potrzeby społeczne. Perspektywa taka zakłada skoncentrowanie się nie tylko na wykorzystaniu konkretnych zasobów czy materiałów, ale także skupienie się na systemach społecznych, gospodarczych i środowiskowych, które determinują użytkowanie zasobów przez społeczeństwo.

W centrum takiego integralnego podejścia powinno znajdować się zarządzanie w oparciu o ekosystemy. Celem w tym przypadku ma być zachowanie zdrowych, czystych, wydajnych i trwałych ekosystemów, dzięki czemu mogą one dostarczać usług i korzyści, od których zależy byt nasz i innych istot na tej pięknej planecie. Zarządzanie w oparciu o ekosystemy ma charakter przestrzenny i uwzględnia powiązania, skumulowane skutki i wielorakie cele istniejące w danej dziedzinie. Na tym właśnie polega różnica między zarządzaniem w oparciu o ekosystemy a podejściem tradycyjnym, koncentrującym się na pojedynczych problemach, np. dotyczących gatunków, konkretnych sektorów lub działań.

Jak tego dokonać w sytuacji, gdy – jak możemy przeczytać w raporcie – „społeczeństwa, gospodarki, systemy finansowe, polityczne ideologie i systemy wiedzy nie uznają lub nie traktują dostatecznie poważnie idei punktów krytycznych czy ograniczeń planety”?

Zatrważające wnioski

Lektura raportu nie pozostawia złudzeń co do naszej przyszłości. Żaden z analizowanych obszarów związanych ze środowiskiem nie rokuję w najbliższej przyszłości (do 2050 roku) jednoznacznej poprawy. Nawet jeśli obecne trendy dają jakąś nadzieję, jak np. w przypadku mniejszego zużycia energii na jednostkę PKB, to w perspektywie kilkudziesięciu lat możemy spodziewać się wzrostu wskaźników zużycia. Autorzy raportu wyraźnie podkreślają, że „stosowane rozwiązania i pakiety działań mają większy wpływ na poprawę efektywnego gospodarowania zasobami niż na zapewnienie trwałości ekosystemów. [...] W wielu dziedzinach efektywność wykorzystania zasobów ulega poprawie – społeczeństwo znajduje sposoby na zwiększenie produkcji i korzyści ekonomicznych w porównaniu do wywieranych presji na środowisko. Jednak w większości przypadków nie wydaje się prawdopodobne, aby te zmiany doprowadziły do realizacji wizji gospodarki UE do roku 2050, w której gospodarowanie wszystkimi zasobami, od surowców po energię, wodę, powietrze, ziemię i glebę, jest zrównoważone”.

Zatem nie wystarczy tradycyjne podejście skoncentrowane na wzroście i oparte na samej poprawie efektywności. W świetle realiów europejskich i światowych, głębokiego przekształcenia wymagają systemy produkcji i konsumpcji niezgodne z zasadą zrównoważonego rozwoju. Wyzwaniem w kolejnych dekadach będzie przekształcenie rolnictwa, energetyki, rozwoju obszarów miejskich, systemów mobilności i innych podstawowych systemów zaspokajania potrzeb w taki sposób, by globalne systemy naturalne zachowały trwałość, ponieważ to one są podstawą godnego życia.

Czy to w ogóle jest możliwe? Nawet nie potrafimy wyobrazić sobie, jak mógłby wyglądać taki świat. Zmiana musi być tak gruntowna i całościowa, że jej radykalny charakter prawdopodobnie przyćmiewa wszystkie rewolucje, jakie do tej pory były udziałem człowieka.

Autorzy raportu sięgają do samych korzeni i piszą, że „prawdopodobnie najbardziej fundamentalną zmianą w nowoczesnym społeczeństwie w XXI w. będzie określenie na nowo, co oznacza wysoki poziom jakości życia, przy jednoczesnym zaakceptowaniu i uwzględnianiu ograniczeń naszej planety. W przeciwnym razie istnieje ryzyko, że przekroczenie punktów zwrotnych i naruszenie ograniczeń planety spowoduje bardziej uciążliwe i negatywne skutki, które doprowadzą do zmian społecznych”.

Póki co jedno jest pewne: podczas recesji negatywny wpływ człowieka na przyrodę zmniejsza się. W sytuacji, gdy ludzie mają mniej pieniędzy, to mniej jeżdżą samochodami, mniej latają samolotami, mniej marnotrawią, mniej kupują, w mniejszym stopniu wykorzystują zasoby środowiskowe. W tym przypadku mamy do czynienia z absolutnym połączeniem wskaźników ekonomicznych z parametrami środowiska. Ta prosta konstatacja jest niezwykle ważną wskazówką w planowaniu kierunku, w jakim mamy zmierzać. Ale tak radykalnego wniosku nie przeczytamy w raporcie. Tej prostej prawdy nie chcą też przyjąć zwykli obywatele, nie wspominając o politykach.

Czy tego jednak chcemy czy nie, czeka nas zmiana. Od nas zależy, czy będzie ona miała charakter dramatycznego przesilenia czy świadomie wybranej drogi, w której trzeba będzie głęboko zmienić nasz sposób życia, nie tylko w kwestiach technicznych, ale i norm kulturowych. Prawdopodobnie będzie się to wiązało z koniecznością rezygnacji z wielu cywilizacyjnych udogodnień na rzecz zachowania naturalnych systemów życia podtrzymujących naszą egzystencję.

Ryszard Kulik